

Jak powstała Łukowica?

19.09.2008.

Zmieniony 04.06.2009.

autor: Piotr Więcek O tym, jak powstała Łukowica

Wprowadzenie

Z powstaniem Łukowicy wiąże się pewna legenda, a jak to z legendą bywa jest w niej ziarnko prawdy i ziarnko fantazji. Ziarnkiem prawdy jest, że pierwszym osadźcą (pierwszym kmieciem osiedlającym się na danym terenie – niezamieszkanym przez żadną ludność) był Wnękowicz, a którego nazwisko uległo uproszczeniu* w schemacie:

Wnękowicz-Wnękowic-Owic

I jako Owic występuje w tej legendzie. Iście baśniowy jest oczywiście sposób znalezienia cisowych drzew. A jak to było, przeczytajcie.

O tym, jak powstała Łukowica Dawno, dawno temu, kiedy na miejscu dzisiejszej Łukowicy szumiął gęsty bór, Polską rządził mały wzrostem, ale wielki duchem król Władysław zwany Łokietkiem. Właśnie szykował się do kolejnej wojny robił przegląd wojsk, sprawdzał broń i zapasy. Niestety, łuki, ulubiona broń wojów królewskich, były stare, nieporęczne i nadzwyczaj ciężkie. Skarżyli się też rycerze że z kruchego drzewa są wykonane i trzaskają przy byle silniejszym naciągnięciu cięciwy. Wysłuchiwał król skarg wojów, oglądał łuki i martwił się coraz bardziej, że jego wojsku przyjdzie stanąć z gołymi rękoma do walki z wrogiem. Zwołał więc starszyznę na naradę i rzekł: „Nieprzyjaciel stoi u progu, a nasze wojska prawie bezbronne. Łuki stare i zniszczone nie nadają się do walki. Radźcie, co zrobić?”

Spojrzeni rycerze po sobie i opuścili głowy. Zasepiły się ich czoła, a serca poczęły targać niepokój: „Gdybyż to można było na to co poradzić. Gdzież szukać drewna lekkiego, sprężystego i silnego, które nadawałoby się na królewskie łuki? Kto się podejmie takiego zadania?” Spojrzał król po wojach, potarł fraszobliwie brodę i rzekł:

- Ani chybi, trzeba znaleźć śmiałka, który ruszy na poszukiwanie drewna na łuki. Temu zaś, kto znajdzie drewno mocne i sprężyste, nadam jedyne prawo wyrabiania łuków dla wojsk królewskich.
- Dobrze król radzi – ożywili się wojowie, ale po chwili znów troska pojawiła się na ich twarzach.
- Któryż z nas pójdzie? – zatrapił się głośno stateczny Masław. – Wojsk nam trza doglądać, na polowania jeździć, zapasy czynić.
- A i radę starszych zwołać i plany wojenne szykować – dodał milczący dotąd Krzesimierz.
- Mam tu drużynę młodych, śmiałych i odważnych. Znajdzie się niejeden żądny sławy i przygód – wolno powiedział Dobromir, kiwając długą, siwą brodą.

I rzeczywiście, chętnych nie brakowało. Każdy z młodych wojów marzył o rozstawieniu swojego imienia, a i dobro kraju nie było mu obojętne. Długo myślał Dobromir, kogo posłać na wyprawę. Który z nich w niebezpieczeństwie okaże się rączy jak jeleń, chytry jak lis i mądry jak sowa? Który zna na tyle rzemiosło wojenne, że będzie umiał dokonać trafnego wyboru i drewno przez niego przyniesione, nie nada się jeno na opał? Trzy dni i trzy noce myślał nad tym Dobromir, aż wreszcie rankiem trzeciego dnia zwołał ochotników i rzekł: - Lesław, Giechmierz i Owic pójdą na wyprawę. Uradowały się twarze wybrańców, a smutek ogarnął tych, którzy zostawali w obozie. Zabrali młodzi wojowie broń, zapas żywności i ruszyli pieszo na trzy strony świata. Poszedł Lesław na północ Giechmierz na wschód, zaś Owicowi serce podpowiadało by iść na południe. Wnet wszedł w kotlinę, gdzie do tej pory noga ludzka nie stanęła. Dwa strome zbocza strzegły zazdrośnie doliny, dołem zaś płynął strumień o zimnej i krystalicznej wodzie, która cudownie gasiła pragnienie. Przedzierał się Owic przez gąszcze, wspinał na zbocza i schodził w dół. Dniem nękał go żar słońca, deszcze i gwałtowne wiatry, nocą zaś chłód i samotność mu doskwierały, ale drzewa, z którego można by było robić łuki, nie spotkał. „Przyjdzie mi tu złożyć swoje kości” – pomyślał, ale wciąż parł naprzód i spoglądał po konarach drzew, szukając tego jedyne, które by się nadawało na łuki. „Boże liłościwy – westchnął młodzieniec – miej mnie w swojej opiece, bo bez ciebie nie poradzę”. W tej samej chwili drogę zastąpił mu starzec, który pojawił się nie wiadomo skąd. Przybysz, podając Owicowi dzban źródlanej wody rzekł: - Pij do dna, a gdy wody braknie, spójrz w las. To, co pierwsze obaczysz jest tym czego szukasz. Zdziwił się Owic tajemniczym słowem starca, i nie pytając kim jest, pokornie wziął dzban i

przechylił. A kiedy objął go do ust po starcu nie było ani śladu. „Sen to czy jawa?” – pomyślał Owic i rozejrzał się dookoła. Ale cóż to? Las się zmienił! Znikły gdzieś potężne drzewa pamiętające pogańskie czasy, a zamiast nich wyrosły drzewka o ciemnozielonych igłach i czerwonych owocach. Przypomniawszy sobie Owic słowa starca, wyszarpnął nóż z za pasa i uciął sporą gałąź. Gięła się ona na wszystkie strony i ani myślała trzasnąć, była lekka i żywicznie pachnąca. Radość rozpieściła Owicę – znalazł drzewo na łuki! Pospiesznym krokiem zrobił pierwszy łuk, wystrugał kilka strzał, napiął cięciwę i wystrzelił. Strzały niosły się daleko i były niezwykle celne. I zawrócił Owic z powrotem, niosąc na plecach łuk i kołczan pełen strzał. Ani się obejrzał, jak stanął na skraju puszczy, a drogę do króla przebył jak na skrzydłach. Kiedy dotarł do obozu, na jego widok okrzyk radości i nadziei wyrwał się z piersi towarzyszy. Powrócili już bowiem Lesław i Giechmierz, ale łuki, które przynieśli, nie udały się starszyźnie. Owic ruszył do króla i uklęknąwszy przed jego tronem, rzekł: – Panie, oto łuk z drzewa, które znalazłem z Bożą pomocą. Jest lekki i sprężysty, a strzały nigdy nie chybiają celu.

Wypróbowali wojowie ów łuk i każdy z nich pokiwał radośnie głową. Nawet król naciągnął cięciwę i wypuścił strzałę, która poszybowała prosto do słońca. Dobromir, obejrzawszy łuk Owicy, rzekł:

– To drzewo to cis. Dotąd jeszcze nikomu nie udało się znaleźć cisowego lasu, o którym opowiadali nasi dziadowie.

Król Łokietek dotrzymał danego słowa – nadał Owicowi prawo do wyrabiania łuków dla łokietkowego wojska i pozwolił osiedlić się tam, gdzie rosły cisy – najlepsze na łuki. W środku puszczy, w dolinie, otoczonej dwiema górami, powstała niewielka osada, której mieszkańcy zasłynęli z wyrabiania łuków dla łokietkowego wojska. A po krakowskiej ziemi i poza jej granicami rozeszła się wieść o wsi, w której wyrabiano „łuki Owicy”; i którą z czasem zaczęto nazywać – Łukowicą.